

Hola Lhrenska dnia 15. VII. 1946 r.
Wypracowanie.

m. t. „Przeżycia wojenne.

226

Jednostajnie płynęło życie w Solcu okute niewolą niemiecką. Płynęły tygodnie, miesiące i lata w tym ciągłym strachu przed gestapowcami których więcej można było porównać do zwierząt jak do ludzi. Aż tu nadeszła chwila mówić, że będzie wojna i może zostaniemy wolnymi od kajdanów niemieckich. Płynęło parę dni. Dały się słyszeć kulki ~~z~~ wschodu i coraz to bliżej, aż tu przyszło zawiadomienie uświadczania się z kąd. Hieś kto gdzie mógł jechać w najbezpieczniejsze miejsce, któreby ochroniło od kul świszczących nad głową. To też i ja z swoją rodziną, spakowaliśmy rzeczy i mieliśmy odjeżdżać niewiadomo gdzie. Spojrzałam na swój dom tak mi się tęskno zrobiło i popłynęły mi łzy z ocz. Nasze miejsce wojenne było na Najdanie wśród drzew szumiących. Ludzi tam było pełno jakby w obozie. Nareszcie ogłoszają krzak po lesie i szum się zrobił, samoloty latają. Każdy strwożony do ziemi się tuli, a tu coraz nocny gwizd. Kul nad głową się sypie. Nimał dzień nadeszła ta straszna noc w której zdawało, że cały świat to jedno spójne ognisko, a my lada chwila utoniemy w nim. Kule nie przestawały gwizdać dźwięki nie ukazała się mała plamka na tle nadchodzącego potanka. Byli to nasi wyzwolenicy, którzy nas oswobodzili z niewoli. Z początku zdawało się, że to sem ani jawa. W kilka minut zaroiło się od samochodów i kamionów sowieckich, więc otworzyłam się oczu i zostaliśmy wolnymi. Każdem wracał do domu więc i ja wróciłam z wielką radością, że wyjechałam swój rodzinny dom.

Koszelowiczówna Bronisława Kl. VII 1946 r.